

XX LAT WSK

Gratulacje od Wicepremiera Mieczysława Jagielskiego

Z okazji XX-lecia WSK serdeczne gratulacje, życzenia dalszych osiągnięć i pomysłowości w życiu osobis-

tym dla załogi WSK, przekazał na ręce delegacji WSK Wicepremier Mieczysław Jagielski.



W poprzednim numerze zamieściliśmy obszerną informację o wizycie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w naszej WSK. Dziś na str. 2 znajdują czytelnicy fotoreportaż z tej wizyty. Fot.: S. Motaj

W rocznicę września

Prochy mjr Henryka Sucharskiego spoczęły na Westerplatte, na tej ziemi, gdzie przed 32 laty spadły pierwsze pociski z hitlerowskiego okrętu „Szelwisk Holsztajn” — pierwsza salwa II wojny światowej. Bohaterski dowódca obrony, pierwszego, napadniętego przez Niemcy skrawka naszej ojczyzny, po 32 latach wrócił do Ojczyzny — wraz z jego prochami wróciła pamięć o tamtych, tragicznych dla naszego narodu dniach klęski — o Koszmarze blisko 6 lat okupacji — o dniach masowej zagłady — o tym wszystkim czego nie chcielibyśmy przeżyć już nigdy więcej.

Jest w tej pamięci coś bardzo bolesnego — żal po stracie najbliższych — tych, którzy padli na frontach walki z koalicją faszystowską, w czasie masowych egzekucji i w kominach krematorium; reminiscencje po zagnie i głupiej polityce rządu sanacyjnego, która do tej tragedii doprowadziła i jest wielką narodową dumą z Westerplatte, Helu, Oksywia, Lenino, Warszawy, Waju Pomorskiego, Budzińska, Odry i Nysy, Berlina, Narwiku, Tobruku, Monte Caslino, Falaise, z tych historycznych miejsc zaznaczonych na szlakach bitewnych II wojny światowej, gdzie walczył i zwyciężał polski żołnierz, by w ogólnym bilansie Polska znalazła się wśród koalicji państw zwyciężczych.

I jest też nadzieja — poparta konkretną sytuacją Polski Ludowej w układzie międzynarodowym, Polski, rozwiniętej gospodarczo, dysponującej olbrzymim kapitałem wartościowych, oddanych sprawie socjalizmu i pokoju ludzi, nowoczesną armią, mającej wadła swoich granic zaprzyjaciłone i zbratane Układem Warszawskim — że ten tragiczny wrzesień nie powtórzy się nigdy, że na mapie Polski nie będziemy już nigdy znaczyć miejsce krawawych walk, miejsce masowej zagłady, że ustąpią takie jak nasza WSK nowoczesne zakłady.

Jest więc ten nasz polski wrzesień także miesiącem narodowej dumy.

(mak.)

SIMP - organizacją dobrej roboty

Obserwując działalność Kola Zakładowego SIMP możemy z dużym radością stwierdzić, że jedną z ciekawszych inicjatyw podejmowanych na terenie naszej Wytwórni to akcje Kola SIMP zmierzające do podnoszenia kwalifikacji kadry inżynierskiej.

Inicjatywy te miały swój konkretny efekt m. in. w zorganizowaniu i uruchomieniu studiów II stopnia w zakresie technologii ogólnej na Politechnice Krakowskiej, dla grupy inżynierów mechaników, z których, 18 ukończyło studia z wynikiem pomyślnym uzyskując stopień mgr. inż.

W różnych okresach czasu na przestrzeni 10 lat w zależności od wynikających potrzeb organizowano



Odnaczony Złotą Jubileuszową Odznaką ZZMet.

Nr 18, 19 (292 i 293) 11 września 1971 r. Cena 50 gr

Na początku był koń

OBECNIE, w szczególnie sprzyjającym klimacie dla spraw ochrony pracy problemy warunków pracy traktowane są jako integralna część ogólnej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego kraju (a w odniesieniu do lokalnych warunków — do rozwoju społeczno-gospodarczego zakładu).

Partia i Rząd nie szczędzą środków na systematyczną poprawę warunków pracy załóg robotniczych. Świadczą o tym stale rosące miliardowe sumy przeznaczone na ten cel, jak i zdecydowane stanowisko i w tych sprawach, czego jednym z wyrazów był ostatnio list Sekretariatu KC Partii skierowany do Przewodniczącego Konferencji Samorządu Robotniczego i dyrektorów zakładów pracy. Obserwujemy wszechstronną współpracę naukowców z licznymi w naszym kraju instytucjami i ośrodkami naukowo-badawczymi oraz pracowników inżynieryjno-technicznych i robotników z zakładów pracy, którzy w konkretnych warunkach swych przedsiębiorstw najmocniej odczuwają potrzeby w dziedzinie bhp i dzięki swemu doświadczeniu mogą podpowieść najbardziej prawidłowe i realne rozwiązania w tej dziedzinie. Czy wobec tego już dzisiaj wszyscy jesteśmy zadowoleni z obecnych warunków pra-

cy, czy wszędzie nastąpiła widoczna poprawa? Odpowiedź jest jedna — na pewno nie. Analizując bliżej każde stanowisko dojdziemy do wniosku, że jeszcze jest wiele do zrobienia. W wielu wypadkach można osiągnąć cel poprzez działanie organizacyjno-techniczne, a tylko w nielicznych już przypadkach poprawa warunków pracy wymaga realizacji przedsięwzięć o charakterze inwestycyjnym.

Dokończenie na str. 4

20 lat pod przewodnictwem Partii

W KROCZYLIŚMY na jedną z wyznaczonych czasem granic dziejowych. W 1951 roku położono pierwsze metry fundamentów i do dziś trwa nieustająca budowa, choć z hangarów wylatują w powietrze śmigłowce, a z hali nr 2 wyjeżdżają lśniące lakierem motocykle. Czy pierwsi budowniczo-ście zakładu myśleli o tym, czy przewidywali taką perspektywę? W okresie pierwszych lat Wytwórni nikt najprawdopodobniej nie miał czasu na roztrząsanie tego problemu, w wirze pracy, w tempie narzucanym sytuacją i potrzebami myślenia i czyniono wszystko, aby wykonać produkt, bardzo ciałemu krajowi potrzebny. Wcale to nie oznacza, że nie poszukiwano czegoś nowego. Gdy okrzepła załoga i gdy otworzyła się możliwość produkowania czegoś zupełnie własnego podjęto śmigłowcowe propozycje i batalię wygrano. Trudna i bliżej nie znana dziedziną, zmuszająca do ogromnego wysiłku stała się na długie lata, a może i do końca ważnym i podstawowym kierunkiem produkcji, dającym gwarancję zachowania miana zakładu lotniczego.

BARDZO wielu doskonale pamięta okres pięcioletnich planów, a zwłaszcza sześciolatki, która skierowała cały kraj na tory dynamicznego rozwoju gospodarczego. Szściolatka zdecydowała właśnie o WSK w Świdniku, o powstaniu i przyszłości. Tak jak w każdym podobnym organizmie przemysłowym obok zespołu kierującego procesem produkcji, istniał zarząd polityczny czuwający nad przestrzeganiem ogólnej polityki — powstawała organizacja partyjna, na której od pierwszych chwil działania spoczął obowiązek zespłania ludzi pod jednym celem jakim było sprawne wykonywanie zadań oczywiście nie zapominając o tym, że od jej działania zależała gwarancja przyjętego po wyzwoleniu ustroju i rozwoju gospodarczego.

Dokończenie na str. 3

Przewodniczący PPRN Jan Zagojski mówi o Świdniku i jego problemach

Obchodzone właśnie XV-lecie nadania Świdnikowi praw miejskich powoduje żywe zainteresowanie społeczeństwa sprawami miasta, jego rozwojem, perspektywami i niedomaganiami. Discepuje ponad 28-tygodniowy ośrodek ma w MRN referaty a nie wydziały co paraliżuje pracę i uzależnia miasto od pobliskiego Lublina?

Kiedy w 1957 roku utworzono Miejską Radę Narodową z jej wykonawczymi organami Świdnik liczył 10 tys. mieszkańców. Wówczas pracowało w MRN 7 osób. Obecnie jest tu 13 etatów. Teraz liczba mieszkańców wzrosła do 22 tysięcy, co z kolei powoduje konieczność zwiększenia stanu pracowników. Z takimi wnioskami występujemy do władz zwierzchnich już od kilku lat, a w roku ubiegłym dodaliśmy PMRN w Świdniku i etat wygospodarowany kosztem etatów biur gromadzkich naszego powiatu. Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 20 marca 1970 r. zezwoliła na tworzenie w prezydiach miejskich rad narodowych nie stanowiących powiatów wydziałów zamiast referatów. Świdnik ma więc prawną delegację do takiej zamiany, ale kłopoty etatowe — których nie jesteśmy w stanie w tej chwili zlikwidować — uniemożliwiają zamianę. W wydziale musi pracować co najmniej 4 osoby a teraz na pięć referatów i dwa stanowiska samodzielnie przypada ogółem 13 osób. Bez zwiększenia etatów nie ma sensu referatów nazywać wydziałami, bo nie o zmianę nazwy przecież chodzi a o poprawę pracy.

Jakie szanse ma Świdnik na własne przedsiębiorstwo gastronomiczne?

Dokończenie na str. 7



Tak dekorowano pierwszych przodowników pracy w WSK w latach pięćdziesiątych.



I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek wśród nas



Zdjęcia: T. Glowacz
S. Motaj

20 lat pod przewodnictwem Partii

Dokończenie ze str. 1

POCCZĄTKI założenia i działania organizacji partyjnej trudne są dziś do dokładnego zrekonstruowania, mając do dyspozycji krótki czas. Wiadomo z całą pewnością że czasy do łatwych nie należały, przecież to był najgorętszy okres odbudowy zniszczonej, a co najważniejsze budowy nowego przede wszystkim przemysłu. Polska zamieniała się jak długa i szeroka w plac budowy, gdyż ludziom trzeba było dać mieszkania i środki do życia. A przecież głowę podnosili przeciwnicy starając się przeszkodzić młodemu ustrojowi, gdzie się tylko dało, nie przebiegając w środach. Dlatego na posterunku musiała być bez przerwy partia, która wzięła przecież pełną na siebie odpowiedzialność za losy państwa i narodu. Była w WSK na posterunku od samego początku.

PIERWSZE zespoły partyjne rekrutowały się z robotników firm budowlanych, których wiele działało na terenie budowy przyszłego zakładu lotniczego. Okres ten właśnie w działalności partii polegał na koordynowaniu drogą polityczną, prac budowlanych, jak też prowadzenia tego właśnie charakteru działalności wśród nielicznej organizacji partyjnej. Z lat budowy zakładu najbardziej zapamiętano postać pierwszego opiekuna organizacji **Władysława Borę** (brat sekretarza OOP-10 w wydziale montażu śmigłowca). Jego droga od fabryki obuwia w Lublinie, przez stanowisko ustawiacza, zaopatrzeniowca i kadrowca do stanowiska instruktora Komitetu Wojewódzkiego. Pracę miał odpowiedzialną nadzyczą — terenową — był to przecież okres intensywnego zakładania Spółdzielni Produkcyjnych. W 1951 roku skierowano go do WSK w Świdniku, do pracy partyjnej, która nie była łatwa, zwłaszcza że ludzie przejeżdżający tu z różnych rejonów Polski i z różnych środowisk społecznych nie ułatwiali kierowania nimi, tak jak nie ułatwiali tego ówczesne warunki, prowadzonej w zawrotnym tempie pracy. **Władysław Borek**, pierwszy z tych co kierowali partią w zakładzie, chodził przeważnie w skróconej kanadyjce, o wiele bardziej podobny do tych, którymi kierował aniżeli do działacza ze szczebla. Zwykł być często przebiegły wśród załogi i jak to dziś wspominają ci którzy go z tych czasów znają, po turecku siadał oraz ludziom najwięcej wiadomości z gazet czytał. A nosił je zawsze ze sobą zatknięte za skórzaną kanadyjkę. Nie było można inaczej. Tamte czasy wymagały zupełnie innych metod pracy, innego sposobu rozmawiania i kontaktowania się z ludźmi.

Działalność **Władysława Borka** nie trwała długo — ale jego zasługą było zapoczątkowanie cementowania załogi organizujących się już wydziałów produkcyjnych. Takim widocznym już dowodem tego było otrzymanie przez organizację partyjną sztandaru, pod którym długie lata członkowie partii WSK występowali z okazji różnych świąt i uroczystości państwowych i lokalnych. Sztandar pieczeniowiec przechowywany jest obecnie w Komitecie Zakładowym.

WPOMIESZCZENIACH w których obecnie znajduje się Rada Zakładowa zaszły w 1952 roku zmiany. Do zakładu przybył „partorg” (Przedstawiciel Komitetu Centralnego) **Jerzy Śwat**. Przybył delegowany przez KC, ze Szczecina w którym to mieście pełnił funkcję I sekretarza Komitetu Powiatowego. W tym czasie działała już w WSK Podstawowa Organizacja Partyjna, której egzekutywa składała się, z wielu dziś jeszcze pracujących w zakładzie ludzi: **Stanisław Kelodyński, Jan Winiarczyk, Zygmunt Świątek, Józef Piotrowski** i niezłomy **August Piechowicz** z pionierów pracy partyjnej. Od nich można się najwięcej dowiedzieć o tamtych czasach choć nie jeden już szczegół zatarł się również w ich pamięci.

Jerzy Śwat podobnie jak **Władysław Borek** mniej przesiedywał w pomieszczeniach komitetu, więcej był wśród ludzi. Gdy pracowali jak się to mówiło „dwanastu na dwanaście” był razem, gdy siedzieli kilka dni, a jedzenie im donoszono — był też z nimi. Reagował natychmiast na każdą sprawę ludzką i zakładową. „Kiedys — wspominają ci, którzy z nim pracowali — zabrakło chleba, kazał więc sobie zwieźć wszystkich dyrektorów piekarń, dał im taką repromendę, że później pieczywa w Świdniku było pod dostatkiem...”

BYŁ TO czas, gdy pracowano w pocie czoła, gdy mowy być nie mogło o zawałeniu planu, ale był to okres, gdy zebrania, narady czy słynne wówczas „operatywki” ciągnęły się godzinami, a przychodzili na nie, prócz członków egzekutywy, kierownicy wydziałów, mistrzowie z ważniejszych gniazd roboczych lub robotnicy z podstawowych dla produkcji stanowisk. Sprawy, które przeszkadzały w pracy likwidowano natychmiast, bez niepotrzebnych wyjaśnień, dociekań, tłumaczeń itp. Każdy zdawał sobie sprawę z tego, że słowa nie są rzucane na wiatr, że za dobrą pracę dostaje się pochwały i nagrody, ale za każde lekceważenie obowiązków otrzymuje się surową karę.

CIEKAWYM były sposoby dysponowania w tym czasie bodźcami materialnymi. Pamiętający ten okres wiedzą, że wiele przedmiotów domowego użytku, a nawet buty gumowe, można było otrzymać na talony i właśnie podczas różnych uroczystości i akademii takie talony rozdzielano publicznie wśród przodowników pracy i najbardziej wyróżniających się w pracy członków załogi WSK.

Włączano wtedy również jako nagrody dla przodowników inne konkretne już wartościowe przedmioty.

Zresztą nie tylko ta forma nagradzania była wtedy stosowna dość powszechnie. Dysponowanie nagrodami było szybkie. Dyrektor miał mały notesik, a że często również przebywał w wydziałach miał możliwość szybkiego orientowania się kto pracuje najlepiej. Pisał wówczas na wydartej z notesu kartce — Kasa — Obywatelowi takiemu to a takiemu prosił wypłacić nagrodę i była wpisywana suma. Pracownik szedł do kasy i ta właśnie karteczka wystarczała jako dowód wypłaty. Ale i na odwrót za brakorobstwo potrafiło też szybko i surowo karać. Były to czasy bardzo gorące pod każdym względem.

Spontanicznie obchodzono uroczystości państwowe. W pierwszych latach delegacje robotnicze na pochody 1-szo majowe czy z okazji 22-Lipca jeździły do Lublina, dopiero później, gdy dawne osiedle przyfabryczne zaczęło zamieniać się w miasto z prawdziwego zdarzenia, uroczystości i pochody zaczęto organizować już we własnym zakresie. I tak jak dziś głównym organizatorem i koordynatorem była organizacja partyjna. Ona nadała tym barwnym korowodom robotnicze piętno. Zaczęły się wykształcać tradycje Świdnika, którego lotniczy charakter najpierw rysowały samoloty i szybowce aeroklubu a później produkowane do dziś śmigłowce.

(St.)



Niedawno naszą WSK odwiedził I Sekr. KW PZPR Piotr Karpiuk. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie dyrektora inż. Józefa Lipińskiego przy kabinie śmigłowca.



Odwiedzili nas również goście radzieccy.



Rok 1957. Grupa aktyw kierowniczego WSK podczas ceremonii odsłonięcia pomnika Z. Puławskiego przed naszym zakładem.

O WSK na 124 stronach

Prace nad zebraniem nie podlegających dyskusji lub możliwych do ustalenia faktów z 20-letniej historii Wysowni Sprętu Komunikacyjnego w Świdniku, rozpoczęły się w IV kwartale ubiegłego roku i trwały z różnym celem nasileniem do września bieżącego roku. Z różnym nasileniem gdyż w składzie zespołu opracowującego materiały zachodziły zmiany biegnące równie szybko jak życie. Ostatecznie po przełamaniu trudności materiał został zgromadzony i przygotowany do druku. Historia WSK w objętości 124 stron, bogato ilustrowana zdjęciami fotograficznymi w technice czarno-białej i kolorowej, w nakładzie 1500 egzemplarzy. Wydrukowano tę pozycję w zakładowej drukarni, której pracownicy robili wszystko, aby książka ukazała się w jak najlepiej prezentującej się szacie graficznej. Czy wyczerpuje ona całość spraw związanych z zakładem i Świdnikiem — miastem, które wyległo się z przyfabrycznego osiedla. Należy stwierdzić, że nie — tak jak w żadnej dziedzinie nie da się wszystkiego i do końca powiedzieć. Życie albo zaciera bezpowrotnie fakty lub je odkrywa i tylko często wiolelatnie i żmudne badania dają możliwość najpełniejszego zgromadzenia faktów.

Rozpoczynając gromadzenie materiałów do tego właśnie opracowania autorzy z góry liczyli się z niepoślednimi trudnościami — utwierdzeni, po pierwszych próbach dotarcia do absolutnej prawdy, w przekonaniu, że wiele z tego co się działo nie da się odtworzyć. Często pozostawały jako źródło materiału wspomnienia rozpoczynających pracę w WSK w 1951 r. Ale ze wspomnieniami jest zazwyczaj tak, że albo są one z poważnymi lukami pamięciowymi, albo są tak niekwalifikowane, że jeśli je się podaje to zawsze z pewnym marginesem ryzyka, że może coś się okazać nieścisłe w czasie lub w rzeczywistym przebiegu zdarzeń. Pominać często szkoda, a zamieszczać to często równa się doćkić, uwagom lub niezadowoleni ze strony tych którzy coś tam sobie przypominają lecz w innej wersji. Trzeba jednak czasami zafundować i eliminując rażące nieścisłości, zamieszczać najbardziej wiarygodną wer-

sję, zwłaszcza, jeśli brak jest dokumentów do których, albo nie można dotrzeć albo są również niekompletne. Podczas pracy nad poszczególnymi rozdziałami zespół spotykał się z takimi właśnie sytuacjami. Kiedyś w pierwszych latach istnienia WSK — nikt nie wykonywał zdjęć w takiej formie i ilości jak dziś. Nie prowadzono zapisów i kronik (te starano się odtworzyć po wielu latach, ale są to tylko szczątki wydarzeń) nie było wówczas zakładowej gazety (pierwszy numer Głosu Świdnika ukazał się w październiku 1956 r.), która jest zawsze zbiorem aktualnych wydarzeń podawanych w bardziej lub mniej pełnej formie, ale sama rejestracja faktu następuje. Można by szukać krzącących wtedy pomiędzy urzędami oficjalnych pism i dokumentów, ale tego nie da się zrobić w ciągu jednego zaledwie roku, zresztą też bardzo wiele z nich ugrzęzło gdzieś lub zaginęło.

Może podany fakt nie przedstawia się tak jak go opisano na podstawie uzyskanych relacji. Mogą czytelnicy natrafić na takie przypadki. Wychodzimy jednakże z założenia, że odtworzona historia WSK jeszcze nie jest pełna, zawiera luki, zwłaszcza w tych jej częściach, które dotyczą pierwszych kilku lat istnienia zakładu. Niezależnie od tego czy innego potknięcia ważnym jest to, że wreszcie po 20 latach zebrano co było można i utrwalono, a jak mówi rosyjskie przysłowie „co piórem napisane tego i siekierą nie wyrąbiesz”. Można już tylko poprawiać lub uzupełniać, doskonaląc i wręczając. I tak jest między innymi cel wydawnictwa — dać ludziom WSK zapisaną część ich życia i skłonić do dalszego gromadzenia faktów i z czasów przeszłych i z teraźniejszych. Pierwszy, duży krok został zrobiony, jest punktem odniesienia, można więc i powinno się z pracą dalej kontynuować.

Przed nami następne lata pracy, wprawdzie w innych warunkach, ale będą one bardzo ciekawe, wnoszące wiele nowego w życie nas wszystkich. O tym mówi zakończenie publikacji pióra mgra **BOGDANA GRABOWSKIEGO**, Czy tak powinien wyglądać nasz zakład w przyszłości, czy takim wszyscy chcieliby go zastać za następne dwadzieścia lat i więcej. Każdy może, a sądzić, że powinien swoje zdanie na ten temat wypowiedzieć jak i dorzucić nowe światła i fakty do tego co już zrobiono.

(St.)



W roku 1969 nasza organizacja partyjna otrzymała sztandar. Na pierwszym planie poczet sztandarowy przyjmuje gratulacje od b. I sekr. KW PZPR Wl. Kozdry

Dokończenie ze str. 1

Spróbujmy jednak w jubileuszowym numerze Głosu Świdnika sięgnąć pamięcią wstecz i przypomnieć jakie to były warunki pracy w początkach istnienia zakładu. Aby obraz tych warunków był najwierniejszy — oddajmy głos ludziom, którzy deptali w gumowcach glinę w miejscu, gdzie dzisiaj chodzą po chodnikach i asfalcie, którzy w ziemi pracę rozpoczynali od rozpalania w piecu. Do zastrzeżeń kierownika w-320 Ob. STANISŁAWA PODOLAKA zwróciłem się z pytaniem: Kiedy rozpoczął Pan pracę w WSK i jakie przeżycia kojarzą się obecnie, z początkowego okresu

Na początku był koń

zatrudnienia, na temat warunków pracy w tym czasie?

Pracę rozpocząłem w 1952 roku na w-34 jako technolog. Wydział ten zlokalizowany był wówczas na hali nr 2 w miejscu, gdzie obecnie jest wydział montażu ostatecznego. Nigdy nie zapomnę faktu, który miał miejsce w 1952 r. a mianowicie: pewnego dnia przyszedłem do pracy o godz. 6,50 w czwartek a z zakładu wyszedłem dopiero w następnym tygodniu we wtorek po godz. 15,00. W pracy nie byłam wyjątkiem np. przy uruchamianiu nowej produkcji w grudniu 1952 r. siedzieliśmy po nocach, całymi tygodniami między innymi z kol. Stanisławem Pasko, Marianem Kowalczykiem i wieloma innymi kolegami. Śniadania, obiady i kolacje przywożono na halę i spożywalimy je gdzie kto mógł usiąść — przeważnie na stanowisku pracy. Najgorzej było ze spaniem w tych „gorących dniach”. Przeważnie spało się, na krzesłach lub w rozdzielni rzucając pod głowę kufajkę itp. oczywiście sen ten trwał najwyżej 5 do 6 godzin na dobę. Brak było jakichkolwiek urządzeń dźwigowych, palet, pojemników na detale i wózków transportowych. Materiał z magazynu na wydział dowożono wozem konnym. Na wydziale obróbki mechanicznej do transportu używano jedynie 3 taczek pozostałe po firmie budowlanej. W tych warunkach trzeba było zakładać i zdejmować detale, przyrządy i wyposażenie maszyn, niekiedy o wadze około 300 kg — wyłącznie ręcznie. Podstawowym strojem każdego pracownika były buty gumowe i płaszcz nieprzemakalny, gdyż błoto na terenie całego zakładu i osiedla uniemożliwiało założenie innego obuwia. W zimie temperatura spadała w naszej hali do około 8°C i brak było ciepłej odzieży. W latach 1951-52 zainstalowano nowe maszyny, na których zatrudniono ludzi bezpośrednio po ukończeniu szkoły zawodowej bądź po krótkim przeszkoleniu ich w zakładzie. Ludzie ci po raz pierwszy zetknęli się z przemysłem a niekiedy w ogóle z techniką — stąd występowały często awarie maszyn kończące się również często wypadkami przy pracy.

Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy Ob. JÓZEF PIOTROWSKI funkcję społeczną, nierozzerwalnie związaną z kształtowaniem warunków pracy, pełni od 6.02.1953 r. Do niego więc zwróciłem się z pytaniem: Jakże wspomnienia i przeżycia kojarzą się na temat warunków pracy w WSK dawniej a dziś?

Okres XX-lecia zakładu to duży okres czasu, który wspólnie z dwudziestolatkami przeżyłem we wspólnym trudzie. Sięgając myślą wstecz przypominają się warunki pracy, które w stosunku do obecnych określić należy, jako krytyczne, zle. Przykładem może być uruchomienie pierwszej polerowni przy galwanizerni na hali nr 2 (część wschodnia na parterze — gdzie obecnie mieszczą się pomieszczenia socjalne). Brak odpowiednich zabezpieczeń w polerowni spowodował oskalpowanie włosów starszej kobiety.

Wanna saletrzana obsadzona była w drewnianej konstrukcji, ponadto niewłaściwe zabezpieczenie elektrycznie — w wyniku czego nastąpiło ciężkie porażenie prądem elektrycznym jednego z hartowników. Nie lepiej przedstawiały się warunki pracy na lakierniach. Szczególnie złe warunki panowały w lakierni motocykla na hali nr 1, gdzie obecnie jest rozbudowana galwanizernia. Brak wyciągów — stosowanie farb z zawartością ołowiu spowodowały kilka zachorowań na ołowicę. Kolejnym przykładem może być wędrują-

cy dział transportu. Pierwsza lokalizacja tego działu to barak gdzie obecnie stoi stary budynek techniczny, a potem w hali nr 2 gdzie obecnie usytuowany jest warsztat Głównego Mechanika. Obok hali 2 garażowno samochody na nie utwardzonym placu — starsi kierowcy żartobliwie określali mianem „garażowanie na kapuścisku”.

Można tutaj podać jeszcze szereg przykładów — wędrowania wydziałów i złych warunków pracy. Na skutek tego wypadkowość była wysoka, bardzo często nawet nie zgłaszano wypadków do działu Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, czego dowodem jest fakt, że wielu ludzi z tamtego okresu zgłasza do mnie ówczesne wypadki z prośbą o poradę w sprawie roszczeń z tytułu wypadku przy pracy. Obecnie jednak należy stwierdzić, że warunki pracy w porównaniu z minionym okresem poprawiły się, aczkolwiek mamy jeszcze wiele do zrobienia w tym zakresie. Niepokojącym zjawiskiem jest wzrost wypadków przy pracy, co powinno być sygnałem dla kierownictwa zakładu, personelu inżynieryjno-technicznego oraz aktywu społecznego.

Najbardziej szkodliwe dla zdrowia procesy technologiczne występują w wydziale obróbki pokryciowej, dlatego też zwróciłem się do kierownika tego wydziału mgr ZBIGNIEWA JAROSZEWICZA z pytaniem: „Jakie warunki pracy istniały w chwili obejmowania przez Pana stanowiska z-cy kier. wydziału obróbki pokryciowej i jakie w tym zakresie zaszły zmiany w odniesieniu do okresu obecnego?”

Pracę w WSK rozpocząłem w 1951 r. jako metalurg, a w 1952 roku pracowałem już jako z-ca kier. wydziału obróbki pokryciowej. Wydział ten zlokalizowany był w przybudówce wschodniej na hali nr 2, gdzie odbywały się procesy galwaniczne, lakiernia i hartowania detali. Pomieszczenia pracy były nie dostosowane do prowadzenia w/w procesów. Do podstawowych mankamentów zaliczyć należy: brak skutecznej wentylacji, ciasnota pomieszczenia i nadmierny hałas wytwarzany po włączeniu wentylacji — w wyniku czego włączano ją bardzo niechętnie. Detale dowożono wozem konnym i wózkami ręcznymi. Na skutek braku odpowiednich spadołów podesty stały były zalane wodą i kapielnymi galwanicznymi. Na skutek starania kierownictwa wydziału i zakładu w 1953 r. zlokalizowano lakiernię detaliczną w prawdziwie jeszcze bez wentylacji ale w większym pomieszczeniu na hali nr 3. W tych warunkach pracownicy musieli pracować w maskach. W następnej kolejności przeniesiono anodownie do hali nr 3 ale już do pomieszczenia zaopatrzonego w wentylację ogólną i miejscową. W 1955 roku przeniesiono galwanizernię do obecnych pomieszczeń, również wyposażonych w wentylację ogólną i miejscową. Później poprawiono warunki pracy dla hartowników, lokalizując hartownię w miejscu, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Z chwilą uruchomienia produkcji motocyklowej warunki pracy w wydziale obróbki pokryciowej znowu uległy pogorszeniu. Lakiernię motocyklową zlokalizowano na hali nr 1 w miejscu, gdzie obecnie jest nitka niklowania i tu warunki pracy były bardzo ciężkie.

W 1957 r. po adaptowaniu pomieszczeń na hali nr 2 zlokalizowano lakiernię motocykla, gdzie pozostała ona do dnia dzisiejszego. Prowadzono cały szereg różnego rodzaju drobnych modernizacji a dopiero w 1968 r. oddano do użytku lakiernię produktu w B-48, która odpowiada nowoczesnym wymogom

z zakresu bhp. Kolejnym osiągnięciem w zakresie warunków pracy to oddana w 1970 r. nowa nitka niklowania. Z urządzeń higieniczno-sanitarnych w początkowym okresie ludzie nie chcieli korzystać mimo, że dla wydziału były one przydzielone — w wyniku tego zajęto je na inne cele. W ostatnim okresie obserwuje się duże zainteresowanie większości pracowników właściwym zagospodarowaniem tych urządzeń w wyniku czego wydział posiada dostateczną ilość urządzeń higieniczno-sanitarnych. Oddany do użytku w 1971 r. „usługowiec” przy hali nr 3 może być wzorem dla wielu wydziałów jeśli chodzi o utrzymanie czystości i poszanowanie mienia. Wszędzie gdzie zachodziła konieczność wyposażono wydział w urządzenia dźwigowe, które ułatwiają pracę. Wylimitowano mycie w benzynie z galwanizerni i anodowni — co również bardzo poważnie poprawiło warunki pracy załogi. Dawniej sprzęt ochrony osobistej po pobraniu był wynoszony na targ i sprzedawany — dzisiaj w umiejętny sposób jest wykorzystywany przy pracy. Zatarła się już różnica wyglądu osobistego po wyjściu z zakładu pomiędzy pracownikami fizycznymi a umysłowymi. Na tym się nie poprzestaje — w dalszym ciągu myśli się o polepszeniu warunków pracy dla naszej załogi jak np. budowa nowej trawiani, modernizacja lakierni detalicznej itp. Tu padają pochlebne słowa pod adresem służby bhp za jej usilne starania w zakresie poprawy warunków pracy.

Wypowiedzi te stanowią jedynie pewien wycinek w historii XX-lecia WSK. W zapomnienie poszło wiele na pewno bardzo istotnych w minionym okresie problemów z życia rozwijającego się przedsiębiorstwa, które wspólnie przeżyliśmy, a których nasi rozmówcy nie poruszyli z braku czasu i miejsca. Patrząc na osiągnięcia idące w kierunku poprawy warunków pracy możemy być dumni, bo w wielu przypadkach zastosowano nowoczesne rozwiązania — uwzględniając najnowsze zdobycze nauki i techniki mające na celu poprawę warunków pracy, np. lakiernia w B-48. Z drugiej strony na niektórych stanowiskach, gdzie występują szkodliwe lub ciężkie warunki pracy, bądź też częste niedociągnięcia z zakresu ergonomii — musimy się jeszcze wstydić. Przykładem można by przytoczyć wiele. Moim zdaniem należy uruchomić działania idące w kierunku poprawy warunków pracy jak np.:

- Modernizacja wentylacji nawiewno-wyciągowej na stanowiskach mycia w trii na wydziale obróbki mechanicznej dźwigara i wydz. montażu motocykla, gdzie stężenie oparów trójchloroetylen przekracza dopuszczalne normy,
- Zastosowanie urządzeń dźwigowych nad ciężkimi obrabiarkami w wydziale obróbki mechanicznej dźwigara i wydziale obróbki mechanicznej,
- Wykonawstwo stołów wiertarskich dostosowanych do warunków ergonomicznych w miejscu w większości wyeksploatowanych już i niewygodnych w obsłudze starych stołów wiertarskich,
- Rozwiązanie problemu nadmiernej ciasnoty na niektórych stanowiskach roboczych w wydziale obróbki mechanicznej dźwigara i wydziale obróbki mechanicznej i innych, przez zmniejszenie ilości przetrzymywanych detali bezpośrednio na stanowisku pracy.

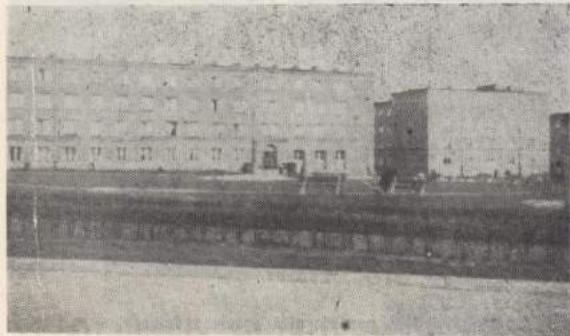
Zagadnienia te i wiele innych mogły być dawno rozwiązane gdyby zainteresowani ich realizacją wykonawcy wykazali minimum chęci.

Miejmy nadzieję, że jubileusz „cwierćwiecza” powitamy jeszcze większymi niż dotychczas osiągnięciami w zakresie poprawy warunków pracy.

H. Kamiński



Świdnik jakiego już nie pamiętamy



• Ludzie dobrej roboty • JUBILACI • Ludzie dobrej roboty •

Jubilaci z działu programowania produkcji



Kolektyw jednego z pierwszych wydziałów WSK. Wśród siedzących kierownik Mieczysław Słoniec — sekr. OOP Zygmunt Luczyński — jubilaci WSK.

STANISŁAW KOWALCZYK

Absolwent Państwowej Szkoły Technicznej II stopnia im. Stanisława Seroczyńskiego w Lublinie a następnie wydziału mechanicznego Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

Pracę w WSK rozpoczął 1 sierpnia 1951 r. w dziale głównego technologa, skąd po wydzieleniu działu programowania rozwoju zakładu, przeszedł do tego właśnie działu. Od 1954 roku jest kierownikiem sekcji planowania przestrzennego a obecnie biura projektowania technologicznego.

Trzy lata temu inż. Kowalczyk odznaczono za wkład pracy przy rozbudowie zakładu Srebrnym Krzyżem Zasługi.

chw.

KAZIMIERZ CZAPLA

Pan Kazimierz Czapla jest absolwentem Państwowego Gimnazjum Przemysłu Elektrotechnicznego w Kazimierzu n. Wisłą i Technikum Mechanicznego w Świdniku. Do WSK przyszedł z Poniatowej, gdzie odbywał nakaz pracy. W Świdniku rozpoczął pracę w wydziale narzędziowym, skąd przeszedł do kontroli technicznej a później podjął pracę do dziś wykonywaną. P. Kazimierz jest długoletnim mieszkańcem Świdnika, choć żona Aleksandra (technik geodeta) dojeżdża do pracy w Lublinie.

TADEUSZ SKUBA

W wytwórni pracuje od 7 lipca 1952 roku najpierw w oddziale narzędziowym motocykla, skąd odchodzi na służbę wojskową. Z wojska z powrotem wraca do WSK, tym razem do wydziału ślusarsko-sprawalnictwa. Pracując, kończy Technikum Mechaniczne. W dziale programowania rozwoju wytwórni pracuje od wydzielenia z działu głównego technologa.



Fabryczni oblatywacze Wiesław Marek i Stanisław Gajewski — długoletni pracownicy zakładu.



TADEUSZ ZABIŃSKI
Jest zasłużonym pracownikiem WSK i działaczem związkowym.



Na taśmie montażowej motocykla pracuje wiele kobiet, ofiarnych pracownic naszego zakładu.

PIERWSZY PRZEWODNICZĄCY MRN W ŚWIDNIKU



P. Leon Nazaruk pracuje dziś w wytwórni i jest stolarzem w wydziale łopat. Funkcję przewodniczącego Prezydium objął w grudniu 1954 r., kiedy to dekretem Rady Państwa powołano w Świdniku Miejską Radę Narodową.

— Pracę rozpoczęliśmy w styczniu 1955 roku. Siedziba Prezydium mieściła się w bloku 30 przy ul. 22 Lipca. Poza mną pracowała też Marta Czechowicz, wówczas także pełniła funkcję sekretarza Prezydium oraz dotychczas zatrudnieni: Janina Mazur i Tadeusz Woźniak. Członkami Prezydium byli m. in. Roman Osmólski, wówczas sekretarz Komitetu Zakładowego partii pośrednik między KZ a KC PZPR oraz Kazimierz Michalik, obecny dyrektor Lubelskiej Fabryki Wag.

Administratorem osiedla do drugiej połowy 1955 roku, kiedy to przejęliśmy trwałą majątek — była wytwórnia, która chciała pozbyć się tego kłopotliwego bagażu. Przekazywanie wyglądało dosyć ciekawie. WSK miała doskonałych fachowców wszystkich branż — PMRN jednego inspektora nadzoru i inżyniera z Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych. Było przy tym sporo bałaganu. Raz nawet chcieli nam przekazać same fundamenty a w protokóle umieszczono blok mieszkalny.

Praca była trudna, kończyliśmy ją często późno w nocy. Społeczeństwo wykazywało jednak dużo wyrozumiałości — Miejska Rada Narodowa była potrzebna, zwłaszcza przy załatwianiu spraw mieszkaniowych.

JAN TOMASIK



wał ją następnemu. Wyrabialiśmy dość wysokie normy. Przypominam sobie, że pewnego dnia otrzymałem polecenie by wykonać detale do przyrządu na sumę około 130 go-

dzin. Przyrząd należało zdać nazajutrz. Podjąłem zobowiązanie i pracowałem bez wytchnienia. Nazajutrz przyszedł do mnie kierownik wydziału i przewodniczący RO, podziękował za pracę i obiecał nagrodę. I słowa dotrzymany. Za kilka dni podjąłem pieniądze z kasy.

Inna historia po pracy, to pobyt na zabawie w Melgwi. Wybraliśmy się tam z kilkoma kolegami w niedzielę, lecz po to chyba, by nigdy już tam więcej nie zajrzeć.

Aż strach pomyśleć, co to była za zabawa. Ci, którzy bawili się tam ubrani byli w kufajki, kożuchy i buty gumowe, a w dodatku mocno podpieli. My zaś z kolegami „na kawalerów” w jakichś takich garniturkach i białych koszulach. Po tańcu wychodziliśmy z parkietu mocno pobrudzeni. Co się bowiem okazało. W czasie tańca budowlani kłapali nas bardzo często po plecach wołając — „czekaj koleś”, a po cichu mazali wapnem. Zabawa nie trwała nawet do północy. Orkiestra uciekła, a całe towarzystwo rozpedziło nieznanymi osobniczy.

(K.)

Pracuje w WSK od 3 września 1951 roku. Do zakładu przybył jako poborowy. Rozpoczął pracę w wydziale kierownika Łaty. Wspominając dziś tamte dni mówi jak następuje:

„Zakład z roku 1951 to właściwie tylko jedna hala, a wokół niej wykopy pod następną inwestycję, poza tym dużo materiałów budowlanych porozrzucanych po całym terenie. W pierwszych dniach mojej pracy przydzielono mi tokarkę „wgierkę”. Poznałem też dzisiejszych moich dobrych kolegów i przyjaciół: Rygule, Lasaka, Szczotkę, Bajdę, Batajczaka i innych. W latach pięćdziesiątych ślusarz był w zakładzie rozdzielcą i plantistą. Przywołałem mu konnym wozem do stanowiska materiały, zabierał on potrzebne ilości wg opracowania i rozdzieliał na maszyny. W pierwszych miesiącach pracy wykonywaaliśmy różnego rodzaju szafy i regały. W roku 1952 robiliśmy już wyłozniki i wykojniki. Po kilku latach pracowaliśmy metodą „zandarmowa”, polegającą na tym, że maszyna znajdowała się cały czas w ruchu, a każdy śmiennik przekazy-

Fotoreportaż

Dzisiejszy Świdnik
miasto z którego
możemy być dumni

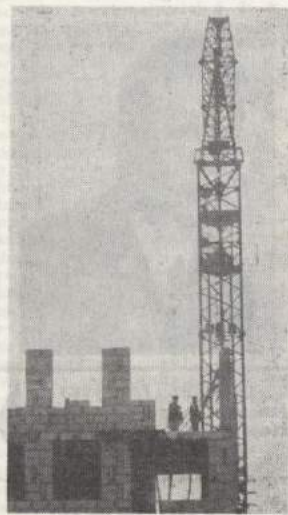


Foto:

JACEK
MIROSLAW



A oto „mała architektura”. Altana w jednym z ogrodów
działkowych.

Foto: T. Głowacz

Przewodniczący PPRN w Lublinie JAN ZAGOJSKI mówi o Świdniku i jego problemach



Kto właściwie powinien czuwać nad ciągnięciem się latami budową osiedla w Krępcu?

Ośrodek budowany jest społecznie przy częściowej pomocy finansowej państwa. Wartość prac wyniesie około 4800 mln zł z czego na czynny społecznie przypadnie 2971 mln zł, a pomoc państwa wyniesie 1800 mln zł (środki z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku). Na wartość czynów społecznych składają się zobowiązania wszystkich przedsiębiorstw, szkół, spółdzielni mieszkaniowej, PMRN w Świdniku i PGRN w Krępcu. Poza tym WSK winna wykonać studnię głębinową o wartości 125 tys. zł, której dotychczas nie zrealizowano. MKCzSp. w Świdniku w 1970 roku otrzymał z CFTiW 700 tys. zł. Kupiono za nie niezbędne materiały budowlane oraz opłacono ekspertyzę budynku mieszkalnego przeznaczonego na kiosk gastronomiczny. Poza tymi pieniędzmi zakłady pracy i WKZZ przekazały na konto budowy 303 tys. zł. Program budowy nie jest w pełni realizowany przez WSK co wstrzymuje podejmowanie prac przez inne jednostki. Dla usprawnienia realizacji, winien być oddelegowany jeden pracownik, który na co dzień prowadziłby prace związane z budową. WSK spełniająca rolę koordynatora winna w większym stopniu zająć się wspomnianą budową. Przekazanie

Dokończenie ze str. 1
Nie licząc zamkniętych placówek żywienia zbiorowego (stołówki w WSK, szpitalu i MZBM) w Świdniku jest obecnie 8 placówek otwartych, prowadzonych przez LZG „Stare Miasto” i 2 przez GS „Samopomoc Chłopska”. W ubiegłym roku osiągnęły one obrót 30 milionów złotych przynosząc 2 miliony złotych zysku. Cyfry te wskazują na możliwość zorganizowania w Świdniku odrębnego przedsiębiorstwa gastronomicznego. Uzgodnienia PMRN przeprowadzone w tej sprawie z LZG nie dały jednak spodziewanych wyników. Dyrekcja LZG sugeruje, że działalność przedsiębiorstwa — gdyby go powołać — może okazać się nierentowna a zapoatrzenie ulec pogorszeniu. W ocenie PPRN, mimo tych zastrzeżeń istnieje możliwość zorganizowania w Świdniku pionu gastronomii co znacznie poprawiłoby rentowność istniejących placówek, pracę załóg a także obciążenie konsumentów.

Czy budowa drugiej fontanny już została przesądzona?

Zagospodarowanie placu 25-lecia miało na celu zorganizowanie miejsca wypoczynku dla ludzi pracy jak również stworzenie elementu dekoracyjnego. Zgodnie z opracowanym i zatwierdzonym do realizacji przez wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PPRN planem, ma na placu stanąć fontanna będąca ostatnim elementem zagospodarowania terenu. Wybudowanie fontanny ma zasadniczy wpływ na utrzymanie zieleni oraz uprzyjemnienie wypoczynku mieszkańców. W tej sytuacji PMRN w Świdniku po uzgodnieniach dotyczących prac społecznych przy fontannie załóg WSK i MPGK, zleciło opracowanie dokumentacji będącej już na ukończeniu. Koszt budowy wodotrysku wyniesie 200 tysięcy złotych, wartość wstępnie zadeklarowanych prac społecznych około 120 tys. zł. Zaliczamy do nich roboty ziemne, instalację wodociągową, wykonanie głowicy fontanny ze świetlnym sterowaniem i pozostałe roboty niefachowe. O ile budowa zostanie podjęta, brakujące 80 tys. złotych pokryte zostaną z nagrody uzyskanej przez miasto w ostatnim wojewódzkim konkursie czystości. Jednocześnie informujemy za

PMRN w Świdniku, że wnioski budowy fontanny złożyli sami mieszkańcy miasta a istniejące urzędzenie na placu przy ul. Sławńskiego nie spełniają roli

Niepokojąco przewlekana jest budowa bezkolizyjnego przejścia przy torach kolejowych, na których zdarzyło się już dużo śmiertelnych wypadków?

Komisyjne przekazanie placu budowy pod wiadukt przez inwestora — DOKP w Lublinie generalnemu wykonawcy — Przedsiębiorstwu Robót Kolejowych nr 15 w Warszawie nastąpiło 10 kwietnia br. Nakłady na rok 1971 wynoszą ogółem 5500 tys. zł z czego 5 mln pochłonią roboty budowlano-montażowe. Obecnie prowadzone są prace przygotowawcze warunkujące rozpoczęcie robót zasadniczych przy budowie wiaduktu. Należy do nich przełożenie kolejowych kabli teletechnicznych, wykonanie objazdu oraz oświetlenie terenu budowy. Wykonawcą robót przygotowawczych są Kolejowe Zakłady Zabezpieczenia Ruchu i Łączności w Lublinie. Zakończenie tych robót powinno nastąpić w sierpniu. Cykl budowy wiaduktu przewiduje koniec robót w roku 1973 na co PRK 15 nie wyraża zgody, chcąc przedłużyć okres trwania prac do roku 1975. Sprawa ta zostanie ostatecznie rozstrzygnięta przez Komisję Arbitrażową. Pierwotny cykl budowy (w latach 1971—73) akceptowany był przez ministerstwo i jest zgodny z obowiązującymi przepisami dla tego rodzaju inwestycji. Jednocześnie nadmieniam, że z wypowiedzi inwestora (DOKP) nie istnieje zagrożenie niewykonania planowanych nakładów i zakresu rzeczowego w roku 1971.

Z budową dwupoziomowego skrzyżowania na przejściu kolejowym w Świdniku związana jest przebudowa ulicy Przewodników Pracy oraz budowa dojazdu od ulicy Andrzeja Struga do barakowego osiedla mieszkaniowego „A”. Zgodnie z ustaleniami wykonawca przebudowy MPRD w Lublinie rozpoczęło prace w IV kwartale br.

go kiosku warzywnego na okres do roku 1973. Propozycja budowy w tym miejscu pijalni wód wyszła z Wydziału Budownictwa i Architektury w roku 1968. Inwestycje miał realizować świdnicki MHD, okazało się jednak, że nie ma na to ani środków, ani limitów i nie stara się o lokalizację oraz dokumentację. W tej sytuacji, po uzgodnieniu z PMRN, KM PZPR i komitetem blokowym oraz Wydziałem Handlu PPRN w Lublinie wyrażono zgodę na czasową lokalizację.

W odniesieniu do garaży przy ulicy Mickiewicza zlokalizowanych rzekomo w miejscu, gdzie miał stanąć pawilon MHD, wyjaśniam, że po zbadaniu dokumentów będących w Wydziale BUIA garaże nie kolidują z budową pawilonu. Miejsce na pawilon jest zabezpieczone bezpośrednio przy ulicy, zaś garaże znajdują się na jego zapleczu. Decyzję o budowie garaży podjęto na wniosek WSK za zgodą MHD.

Garaże stanowią dla miasta ciągle narastający problem. Powstał on na tle niedoceniań w ubiegłych latach potrzeby zabezpieczenia równoległe z mieszkaniową niezbędnymi pomieszczeniami garażowymi. Dotychczas wybudowane stałe garaże zaspokoiły czwartą część potrzeb. Na skutek różnych przyczyn w ostatnich latach wybudowano ponad 120 garaży drewnianych przewidywanych bez zgody BUIA, przeważnie na terenach przewidzianych dla budynków mieszkalnych wielorodzinnych. Z tego powodu oraz biorąc pod uwagę względy bezpieczeństwa przeciwpożarowego i estetyki architektura powiatowa ustaliła już formy i tryb rozwiązania tego narastającego problemu: wszczęto w trybie nadzoru postępowanie zmierzające do rozdzielenia wszystkich przewidywanych, na „dziko” wybudowanych garaży na terenach przewidzianych dla zabudowy miasta. Do chwili obecnej wydano 38 nakazów w stosunku do garaży usytuowanych na wschód od miasta. W stosunku do dalszych tego typu obiektów istniejących w części południowej prowadzone jest postępowanie podwójne; równocześnie na wniosek MZBM ustalono lokalizację całego kompleksu 250 garaży na wschodnim terenie miasta

oook drogi wiodącej do Franciszkowa, na wysokości baz prefabrykacji; osiedle Kosciuszkiwskie otrzyma dalsze garaże w granicach swojej lokalizacji; dla projektowanego osiedla w części południowo-zachodniej przewidziano tereny dla dużego zespołu garażowego oddzielnie.

Wskazane lokalizacje w pełni zabezpieczają potrzeby ludności. Pozostaje tylko przygotować dokumentację i przystąpić do budowy, co spoczywa w rękach zarówno MZBM jak i Spółdzielni Mieszkaniowej.

Naszym zdaniem w pierwszej kolejności można i należy budować garaże przy drodze do Franciszkowa zarówno ze względu na już wywłaszczone teren jak i z powodu ostro występujących potrzeb w tym rejonie miasta.

Rożm. chw.

Zaczęło się od baraków

Są miasta, których historia rozpoczyna się tak dawno, że sięgnąć do ich załóżki można tylko poprzez zapiste kroniki a i to nie zawsze informujące dokładnie co i jak się na początku działo. Mamy w Polsce takie miasta. Chlubimy się nimi: jedne jak Wrocław, Gdańsk, mówią o polskości regionu na którym leżą, inne mają wspaniałe zabytki, jeszcze inne były siedzibą wielkich Polaków.

Mamy też inne miasta, młode, nieopierzone, że wsi powstałe lub z niczego, jak Świdnik. Ich historię — narodzenie i dorastanie w powojennych czasach można odtworzyć dokładnie.

Świdnik z niczego powstał — jeśli porównać tu, w co jest zasobny dziś, do tego co było tu w pierwszych tygodniach. Bo wtedy przemiany odmierzały się dniami i tygodniami. Nikt ich dokładnie nie spisał, nie można dziś odtworzyć ich kroniki. Jak wylcizono jest wśród świdnickan 200 osób, które pierwsze dni przeżyły tu nowo powstającym — wówczas osiedlu — i one właśnie przypominają, najczęściej w najcenniejszych prywatnych opowiadaniach, te najstarsze dla Świdnika czasy.

Nie ukrywają, że znaczyły je głównie baraki. Były symbolem szybkości, tempa, prowizorki w dobrym znaczeniu — konieczność nakazywała przenosić je coraz dalej, tam, gdzie z miesiąca w miesiąc fundamenty ograniczały zbiór żyta i kartofli. Nie jak dziś, ceglane domy rosły wówczas na zapas. Mieszkańcy czekały na pracowników, niekoniecznie specjalistów ale tylko tych wstępujących w służbę do fabryki, która dopiero po wielu latach odkryła przyłbicę jako wytwórnia latającego sprzętu.

Z miesiąca na miesiąc zmieniała podtubelką wieś swoje „ja”. Ziemię ruszano w posadach — i to wcale nie jest przenośnia. Osiedle powstało szybko, jakby wydobyte przy pomocy ludzkich rąk i buldożerów z jej wnętrza. Wydarzeniem był tu pierwszy sklep, pierwszy telefon, pierwszy telewizor.

Później, kiedy fabryka ruszyła pełną parą, produkując także motocykle, i kiedy ludzie zaczęli dobrze zarabiać — sklepów, telefonów, telewizorów i samochodów nikt już nie liczył. Teraz miasto jest oddzielnym organizmem i choć na niektórych odcinkach życia (na przykład sklepy w osiedlu spółdzielczym znowu powróciły do mieszkań) przypomina owe pierwsze miesiące — jest wcale dobrą przystankiem dla ludzi znajdujących tu dom i pracę.

Bo teraz w mieście będącym niegdyś barakowym zlepkim pracuje „...wytwórnia jedna z trzech dużych wytwórni śmigłowców w Europie (poza ZSRR) przy czym wielkością produkcji nie ustępuje ani francuskiej wytwórni Sud-Aviation (należącej do koncernu SNIAS), ani angielskiej wytwórni Westland. Świdnik jest równocześnie największą wytwórnią śmigłowców rolniczych w świecie” — co z prawdziwą satysfakcją powtarzamy za mgr inż. Andrzejem Głosem i mgr inż. Edwardem Margajskim publikującymi artykuł na temat lotnictwa w szóstym tegorocznym numerze „Techniki Lotniczej i Astronautycznej”.

Humorystyczne powiedzenie: Lublin leży koło Świdnika, pod pewnymi względami nabrało wcale niezabawnego znaczenia.

(c)

Następne numery Głosu Świdnika ukazywać się będą normalnie

Droży Czytelnicy!

Z uwagi na trudności techniczne nie mogliśmy wydawać systematycznie gazety w miesiącu sierpniu. Obecnie kiedy nasilenie prac w drukarni, w związku z obchodami 20-lecia WSK minęło, gazeta ukazywać się będzie systematycznie. Następny, już bardziej robczy, ale w dalszym ciągu zawierający materiały związane z jubileuszem ukaze się 20 września.

Redakcja

Felieton jubileuszowy

TO JUZ 20 LAT...? Jak ten czas leci...! dia WSK srebrne wesele za pasem, a nas dorosłe dzieci... i aż dzwio człowieka ogarnia, że do reszty nie zwapniał. I że już serii motocykli zeszło z taśmy montażowej, a nie wersji śmigłowca?

Mimo to, ciągle jeszcze jest coś do zrobienia; nowe uruchomienia, nowe zadania produkcyjne, dom — praca — dom, na okrągło, jak w kieracie. Zajęci tymi sprawami nie odczuwamy nawet jak życie płynie „całą naprzód”. Ludzimy się, że to tylko nasze dzieci się starzeją; Ania wyszła za mąż, Hęńtek zastawia wesele, Zosia już pracuje, Darek kończy liceum, Basia używa już szminki, na Marka za mata kurтка.

Wystarczy na moment oderwać się od prozy dnia codziennego, rozzernąć się dokoła uważnie, a natychmiast przychodzą refleksje, że jednak i dia nas czas się nie zatrzymał, bo posątkowo było tylko kilka bloków z czerwonej cegły, rozkłaśte, maziste błoto i kilka drewnianych baraków, a teraz? Teraz jest miasto, oznaczone na gospodarczych i przemysłowych mapach Polski, które w piątym roku budowy nazywano się jeszcze osiedlem robotniczym, kończącym się na hotelu 35, sadzie z kurną chatynką i tanim zbroj. Wprawdzie i teraz też każda ulica kończy się w zagonie kartofli, z tą tylko różnicą, że do każdego z nich droga się wydłużała.

Była jedna szkoła, która z czasem stała się za ciasna, więc wybudowano dwie następne. Nie zadawały kocioł by na ulicach, więc położono asfalt często robiąc wykopy, by to i owo, czego nie przewidziano w planie, a polykowała żywota konieczność i postępująca technika — uzupełnić i poprawić.

W miarę rozwoju WSK i miasta, sprawiliśmy im na dwudziestolecie demograficzną niespodziankę, przekraczając 20 tysięcy trzymane z dala od kultury, której placówki kwitną sobie, a muzom, planowo czy przypadkowo lokowane na krańcach miasta (ZDK, kino, klub „Iskra”, Ognisko Muzyczne, FKS „Avia” i inne). Za to do knajp zewsząd blisko i pomimo, iż cyrk rzadko rozbija w naszym mieście namiot, można zobaczyć na ulicy samorodne parodie cyrkowych przedstawień; chodzenie „po piesku”, udawanie osobników zalanych, tyłtanie się w błocie, degustację piwa w poszczególnych kioskach, czas plotkujących kumosek, w którym od ich spotkania do

rozstania — z malej witki wyrasta płacząc wierzba, czarujących amantów, cygańskie wróżby i inne ludzkie uciechy. „Suka fabryczna” ma teraz też jakiś inny, dźwięczniejszy, weselszy i rozleglejszy głos wysyłany z regularnością obrotów uszkażonek szawajarskiego zegarka — co 8 lub co 6 godzin, a wtedy wszystkie drogi i ścieżki prowadzą do zakładu lub z zakładu.

Z lotu ptaka wygląda to jakby wielka osmiornica z fantastycznej opowieści ściągana na dzień swoje macki i tętniła wewnątrz cielska pracą, a po południu prostowała je daleko w teren; do Świdnika, Lublina, Chełma, Lubartowa, Piask, do innych powiatów i województwa, do okolicznych wiosek.

Zmieniają się ludzie, odchodzą, przychodzą, wracają, a serce osmiornicy wciąż bije i bije. Urabiają się obyczaje, kształtują się pewne tradycje, ulegamy modzie — wobec której i „Głos Świdnika” nie pozostaje obojętny nakładając się w swoich publikacjach, obok tematów problemowych do modnych tematów lansowanych przez prasę wojewódzką.

Jeśli chodzi o modę, jej czarowi ulega również produkcja i konstrukcja — stale coś się ulepsza, poprawia, modernizuje — wdziałam np. nie tak dawno na terenie zakładu motocykli produkcji WSK z numerem rejestracji próbnej o dzwionku suzukiowym owalu zbiornika paliwa i błotnikach a la Made in Japon.

W rozdziale nagród za wyniki konkursu Do-Ro przeważały elementy mody „Zero Defects” i rozdzielano ją według zachodniej mody — jak czytelnik zysk nadzwyczajny.

Trzeba przyznać, że zrobiliśmy wiele i jeśli dalej tak pójdzie, to może u schyłku następnego dwudziestolecia oczekujemy się wnuków i prawnuków, baru szybkiej obsługi, nowych miejsc pracy, operatywniejszego kierownictwa MHD i Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, wiaduktu kolejowego lub tunelu dla pieszych, trakcji elektrycznej, miejskich autobusów i rurociągów z gazem, którego obecne dostawy zamiast życie ułatwiać — chronicznie je zatrzymują.

Najrealniejsze wydaje się doczekanie wnuków i prawnuków wobec przedłużenia się przeciętnego wieku śmiertelności, mimo wszystko, spełnienia wszelkich marzeń i realizacji przyjemnych snów życzyłyby sobie i czytelnikom —

Hawoo

Konkurs na nazwę domu czasowego w Polańczyku

RADA ZAKŁADOWA ZYM, DYREKCJA ZAKŁADU I REDAKCJA „GŁOSU ŚWIDNIKA” OGŁASZA KONKURS NA NAZWĘ ZAKŁADOWEGO DOMU WZASOWEGO W POLAŃCZYKU NAD SOLINĄ.

I. Charakterystyka regionu.
Wysiłkiem tysięcy ludzkich rąk powstało na Sanie „bieszczadzkie morze”, malowniczo ukształtowane w górski krajobraz. Potężny zalew stworzony został w wyniku budowy zapory, która spleczyła wody najdłuższych z rzeczyszkich rzek — Sanu i jego dopływy — Solinki. Koszt budowy: półtora miliarda złotych. Zbudowana zapora wznosi się w górę na wysokość 82 m i ma 544 m długości. „Bieszczadzkie morze” sięgające niemal 30 km w górę i ma 16 km w górę Solinki — to największy sztuczny zbiornik wody w Polsce. Powierzchnia 22 km kw., a więc równa sąw powierzchnią jeziorom: Jamno w woj. koszalińskim, Ros w woj. olsztyńskim i Wigry w woj. białostockim. Brzegi tego zalewu, położonego na wysokości 420 m n.p.m., pełne malowniczych, skrytych w lesie zatok i fiordów, mają ponad 150 km długości.

Bezpośrednio nad zalewem wznoszą się szczyty: Jawor (742 m n.p.m.), Stozek (683 m n.p.m.), Tolsta (749 m n.p.m.), Wysoki Horb (604 m n.p.m.) i inne. Jest to teren zalesiony, głównie świerkiem, sosną, grabem, jaworem i innymi. Cały region jest silnie nasłoneczniony, dni gorące utrzymują się tu od czerwca do września, zaś średnia roczna opadów nie przekracza 940 mm w ciągu roku. Dość długi okres utrzymywania się pokrywy śnieżnej stwarza korzystne warunki do uprawiania saneczkarstwa i narciarstwa turystycznego.

Szlaki wodne na solinkim akwenie są niezwykle atrakcyjne i malownicze. Wymusza je urozmaicona linia brzegowa zalewu, pełna zatoczek, omijająca liczne wyspy i wysypki, pozwalająca na założenie przystani żeglarskich, gwarantująca spokój i ciszę.

Są to tereny z dużą ilością grzybów, czarnej jagody, orzeszków laskowych itd. W niedalekiej przyszłości Polańczyk będzie centralnym ośrodkiem turystyczno-wypoczynkowym w całym Bieszczadach.

II. Charakterystyka obiektu.
Dom czasowy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Świdnik w Polańczyku nad Soliną jest zlokalizowany na wzgórzu w odległości 150—300 m od brzegów zalewu.

Obiekt nowoczesny, 3-kondygnacyjny, posiada łącznie 99 miejsc. Wyposażenie pokoi komfortowe, pokoje 1-, 2-, 3- i 4-osobowe. Każdy pokój posiada balkon.

OBJEKT POSIADA: wydzieloną salę telewizyjną, bibliotekę wraz z czytelniami, pomieszczenia do gier i zabaw towarzyskich, bawialnię dla dzieci.

W okresie letnim czynna będzie przystań z szerokim zestawem sprzętu pływającego (żaglówki, rowery wodne, łodzie wiosłowe i motorowe) oraz basen kąpielowy dla dorosłych i dla dzieci.

W nimże automat można będzie uprawiać narciarstwo, saneczkarstwo i bobsy. Projektuje się budowę wyciągu narciarskiego typu „orczykowego”. Przedziałany termin uruchomienia domu czasowego: III dekada miesiąca grudnia 1971 roku.

Dom czasowy WSK jest zlokalizowany obok i innych domów, stanowiących razem kompleks czasowo-turystyczny Polańczyk.

III. Regulamin konkursu.

- Nazwa domu czasowego winna zawierać w sobie elementy związane z regionem, na którym jest uruchomiony oraz z Wytwórniami Sprzętu Komunikacyjnego „Delta” w Świdniku.
- W konkursie mogą brać udział wyłącznie pracownicy WSK Świdnik.
- Ilość proponowanych przez i osobę nazw jest nieograniczona.
- Proponowana nazwa należy umieścić na zewnątrz koperty, natomiast wewnątrz należy podać: imię i nazwisko, dokładny adres zamieszkania.
- Termin nadsyłania propozycji: 15 października 1971 r. na adres: Redakcja „Głosu Świdnika” WSK Świdnik k/Lublina
- Decyduje data stempla pocztowego.
- Wszystkie koperty zostaną komisyjnie otwarte po ustaleniu najtrafniejszej lub najwłaściwszej nazwy zakładowego domu czasowego w Polańczyku.
- W wypadku kilku identycznie brzmiących nazw, zostanie dokonane komisyjne losowanie nagrody głównej.
- Organizatorzy konkursu ustalają następujące nagrody:
 - nagrada główna — bezpłatny 14-dniowy pobyt 1 osoby na czasach w domu czasowym w Polańczyku,
 - II i III nagroda — wartościowe upominki rzeczowe.
- Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 30 października 1971 roku. Wyniki zostaną podane do ogólnej wiadomości załogi na łamach „Głosu Świdnika” i przez radiowęzeł zakładowy.

MIASTO W KTÓRYM MIESZKAM

A Kamiński

MIASTO W KTÓRYM MIESZKAM

H. Kolarczyk

Dzieci 20-lecia

Nie chciało się starszym, wzięty się za to dzieci ze Spółdzielni Ogniska Muzycznego. Powstały piosenki będące owocem konkursu i dziś prezentujemy je naszym Czytelnikom. Oczywiście piosenki skomponowano znacznie więcej, ale do publicznej wiadomości i wykonania jury dopuściło tylko te właśnie. Motiwe, że zawodowy kompozytor i tekściarz zrobił by to znacznie lepiej — sądząc jednak po opolskim festiwalu mieli z tym poważne problemy, a my nie mamy przez to żadnej, wpadającej w ucho piosenki. Jury konkursu działające przy Ognisku Muzycznym przesłuchało wybrane, i dziś prezentowane melodie i trzeba stwierdzić, że nie są one zupełnie bez uroku. Sądymy, że znajdzie się dla nich miejsce na którejś z uroczystości, a może i później, choć słowa często trochę naiwne i w stylu produkcyjniaka lub prosiutka melodia pisana z bitową manierą. Zrobili dzieci jak umiały dając tym samym swój skromny wkład w obchody XX-lecia WSK. Nucać życzymy im powodzenia, może kiedyś postarają się o założenie opolskiej estrady. Oto nuty i słowa zapowiadanych piosenek:

To miasto w którym mieszkam
To miasto moich snów.
Wyrosło z pól i łąk,
i z trudu ojców rąk.

Ref. Codziennie biegnę ulicami,
Wśród kolorowych ścian,
To miasto moich marzeń,
W tym mieście jest mój dom.

Największą naszą chlubą,
To chyba każdy zna
To nasz największy zakład,
Nasz zakład WSK.

Ref. Codziennie biegnę ulicami,
Wśród kolorowych ścian,
To miasto moich marzeń
W tym mieście jest mój dom.

Ludzie miasta

Działanie w pojedynkę



Paulina HALINA RZEPKA, wieloletnia mieszkanka Świdnika od 9 lat pracuje w „Ruchu”. Niedgdy prowadziła kiosk na terenie WSK a po przerwie spowodowanej chorobą — przy ul. Przdowników Pracy, obok klubu „Iskra”. P. Halina pracuje społecznie w Komitecie blokowym nr 7 i w komitecie opieki społecznej przy MZK. Dobre są wśród środowisko ludzi potrzebujących pomocy a i to drugie, wykolejone z głównego toru życia — środowisko spod znaku czerwonej kartki i założonych rak.

Przez lata obcowania z ludźmi nauczyła się dzielić tych wszystkich, z którymi ma do czynienia na dwie kategorie: uczciwych i kłamców. Tych ostatnich jest znacznie więcej. Rzucają pracę, idą im z trudnością, kradną, przepiją, a sponogi otrzymywane przez kilkoma godzinami. Z terenu

komitetu blokowego dużo kobiet otrzymało pracę chatynką — nie wszystkie szanują to zajęcie. Skądś podania o umorzenie czynszu a wiadomo, że za każde zdobyte pieniądze kupują choćby najtańsze wino, zdarza się i tak, że skierowane na zamknięte leczenie alkoholika maszeruje do domu na piśniena prośbę małżonki i wszystko rozpoczyna się od nowa: demoloowanie spokojnego już mieszkańca, bicie swojej dobrodziejki z jeszcze większą pasją; za dziś i za te tygodnie spędzone bez plukania gardła czystością. I tu właśnie społecznicy są osamotnieni. Po pierwsze wszystkich pijaków „przepuszczają” przez przychodnie powiatowa na Weteranów w Lublinie (z braku podobnej w miejscu), po wtóre nie mają żadnych ustalonych form współpracy z przychodnią lekarską w Świdniku. Zależy skierować typowego pijaka na leczenie (nietypowych, którzy sami zgłaszają się jest niewiele) muszą najpierw sami pojechać do Lublina, spowodować wezwanie chorego i rozpocząć cały proces zabiegów o zdrowie człowieka bez chęci do normalnego życia. Kiedy to mają robić skoro sami pracują? W naszej przychodni też nie ma atmosfery do współpracy. Zanim P. Halina zarejestruje do lekarza chorego musi stać w kolejce niekiedy godzinie i patrzeć na nieprzychylnie miny pań z rejestracji. A przychodni tam przecież nie w swoich sprawach. Tak więc, wieloletnie doświadczenia pozwalają twierdzić, że bez miejscowego lekarza do spraw rehabilitacji i bez ściślej współpracy z przychodnią, niewiele będzie można zrobić.

Not. chw.